№ 20. Warszawa, dnia (6) 19 Maja 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . rs. 1	kwartalnie . . rs. 1.25
Za odnoszenie do domu kop. 10.	półrocznie . . „ 2.50
	rocznie . . . „ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.

Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane" wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą. Zmiana adresu kop. 15.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

SEWER.

LEGENDA.

(Dalszy ciąg).

Sprowadzono dzieci najznakomitszych książąt i panów z całego królestwa i wyuczono je śpiewać kolendy... Zeszedł się dwór, król zasiadł na tronie, przy boku jego stanął anioł zmieniony w królewnę. Dzieci książęce zaśpiewały, wszyscy spojrzeli na króla, król, pozostał niemy...

Wówczas wydano rozkaz szukać i sprowadzić na zamek wszelkie dzieci z odległych miast, ale nikomu nie wpadło na myśl przyprowadzić zwykłych pastuszków, bo nikt nie przypuszczał aby one nie kłamały, a tem samem mogły uzdrowić króla.

Doszła wieść o tem wszystkiem do królewny z białym płaszczem. Wówczas zebrała ona pastuszków ze wsi swojej i poszła do króla.

Nie chciane jej najpierw dopuścić, pamiętając na dawny rozkaz, aby nie wpuszczać pastuszków. Za wstawieniem się przebranego anioła, stanęła przed królem. Nikt jej nie poznał, że to ona—córka królewska.

Zebrał się dwór, król zasiadł na tronie, przy jego boku stanął anioł zmieniony w królewnę. Stanęły i dzieci posłuszne przy swej opiekunce i na dany znak przez nią zaśpiewały:

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi
Wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi.

I w tej chwili rozpłakała się królewna od wielkiego żalu. Wspomniała sobie ów wieczór przed czterema laty i swój okrutny uczynek i swoją ciężką tułaczkę. Spojrzała na króla, a swego ojca, spojrzeli na niego wszyscy. A król zerwał się ze łzami w oczach, wymachiwał berłem do taktu i śpiewał kolendę razem z pastuszkami, co mu tylko głosu starczyło.

Odzyskał mowę.

Radość zapanowała ogromna. Zwrócono się do szarej królewny i król zapytał jej czego chce za wyleczenie.

— Czegokolwiek zażądasz—rzekł do niej — stanie się.

Ona odpowiedziała.

— Niczego nie żądam dla siebie, tylko przyrzecz mi najjaśniejszy królu, że weźmiesz dzieci wiejskie w całym kraju pod swoją opiekę. Nie daj im krzywdy robić i pamiętaj o nich. To najpiękniejsze kwiatuszki w ogrodzie Matki Boskiej.

— Stanie się jak chcesz — zadekretował król.

A wówczas przystąpił do królewny ów anioł przebrany za królewnę i prosił ją, aby poszła za nim. Wziął ją do swojej komory i tu spojrzeli sobie w oczy.

Anioł rzekł:

— Odpokutowałaś swą winę...

Pochylił się i pocałował kraj jej biednej szaty. Potem przebrał ją w taką suknię jak był sam ubrany, wziął jej szarą przyodziewę, wyprowadził dzieci do wsi i zniknął.

A królewna została w zamku i bardzo kochała pastuszków..."

. . . .

Zosia w różowej sukience, białej wstążce na szyi, zapatrzona przez otwarte okno w przestrzeń, stała nieruchomo, podobna do zjawiska.

Legenda przyoblekała się w ciało, słuchacze ludowi nie wątpili, że dziewczę jest tą królewną zaklętą, gnaną w świat do ludu przez Świętą Panienkę.

Tysiące lat, od czasu utrwalenia mowy ludzkiej, mózgi i serca ludu rzeźbi baśń i wytwarza fantazyę do nowych legend. Tysiąc lat chrześcijaństwo składa w serca ludu żywe, przyobleczone w ciało legendy o lepszym świecie, którego królestwo i panowanie zapowiedział Jedyny Syn Przenajświętszej Panienki...

Ulisia zmęczona, zarumieniona, świecąc oczyma—skończyła. Zrobił się szmer uwielbienia i podziwu dla zaklętej królewny i dziewczynki. Matka Ulisi ze łzami w oczach przybiegła do córki, uścisnęła ją. Ujęła Zosię za rękę i całowała.

— Kiej tak, to królujże se u nas, ile ci się podoba, królujcie obie.

— Nie grzesz, matko—odezwał się łagodnie kanonik.

Zosia gładziła ręką złotawe włosy Ulisi, kierownik stał wzruszony i smutny. On nie umiał opowiadać dzieciom bajek. Pierwszy raz uczuł się upokorzony i zawstydzony. Ból nurtował mu serce.

Kanonik dostrzegł smutek kierownika, dał znać, dzieci powstały, za niemi kobiety, rada i gospodarze. Uciszyło się—przemówił:

— Gdyby nie było pierwszej klasy, nie byłoby drugiej—i nauczycielka nicby nie zrobiła. Grunt, podwalinę, że tak powiem, dał kierownik — i za to, że obiął pierwszą klasę i tak ją dobrze prowadził, należy mu się wdzięczność od nas, od rady szkolnej i całej gromady.

W imieniu dzieci, rady, ojców i matek dziękuję ci panie Janie za twą pilność, wytrwałość i za to poczciwe serce, które odddajesz dzieciom.

Wzruszony Jaś pocałował kanonika w ramię.

— A ja ci dziękuję, panie kierowniku, w imieniu kraju.

— A ja—dodał wójt—za całą gromadę.

Zosia wyciągnęła do niego rękę.

— Ja za drugą klasę.

Dziedziczka rozdała nagrody, książki, kajety, wstążki, kwiaty. Kanonik wszystkim dzieciom obrazki. Egzamin się skończył. Wy-

chodzącą Zosię obstąpiły kobiety i całowały gwałtem po rękach.

— Aby się ino jej dotknąć—szeptały.

Matka Ulisi powiedziała cicho:

— Jegomość wie swoje, a my swoje i nikt nam tego nie zdolen odebrać. Króluj se dzieciątko, królewiątko jasne, ile ci się podoba. Bo i to cud, że taka głupia dziewczynina spamiętała wszystko. Któż jeśli nie Święta Panienka gadała przez nią.

— Prawda — poświadczyły matki. — Ona i nikt.

— Zosieczko, chodźże opowiedzieć! Drżę z ciekawości—prosiła Józia, wybiegłszy na ganek.

— Wszystko dokumentnie składnie, aż radość, a najładniejsza bajka—mówiły rade kobiety, jedna przez drugą.

Zosia wpadła na ganek, rzucając się w objęcia przyjaciółki.

— Jest mi dobrze, jak gdybym czuła w powietrzu woń kwiatu miłości ludzkiej; lud garnie się do nas. Mężowi twemu dziękowali kanonik, inspektor, wójt, cała rada, był wzruszony. Druga klasa nadspodziewanie dobrze zdawała. Ulisia wystąpiła z bajką, lud wierzy, że Matka Boska gna mnie do niego.

— Że cię gna wierzę i ja, jak wszystkie kobiety na wsi.

— Uwierzyłaś w legendę opowiedzianą przezemnie dzieciom.

— I wierzę, bo kto ci ją podszepnął?.. kto ci poddał myśl—jeśli...

— Józiu, w końcu sama uwierzę i stanę się śmieszną!..

— Ej, ej, ty mnie zawsze przekonasz i zawsze mi zamkniesz usta. Cóż mój pan mąż?

— Był wzruszony i uroczysty. Gdy kanonika całował w ramię, miał łzy w oczach.

— Musiało mu poczciwe kanoniczysko zabasować. Jakże się cieszę—uznana praca, to jedyna nagroda u nas biednych nauczycieli. Powóz dziedziczki zajeżdża, wychodzą—patrzmy z za firanki okna.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zapomniana poetka polska

z wieku XVIII-go.

(Dalszy ciąg).

Dzieła poetyckie, nawet najbardziej tą drogą spopularyzowane i powszechnie chwalone, spoczywają przez całe lata i przez całe lat dziesiątki w tece autora—jak naprzykład przekład olbrzymiej, Barklajowskiej „Argenidy,“ dokonany przez W. Potockiego. Inne ukazują się w druku dopiero po śmierci autorów, jak: Andrzeja Morsztyna. „Psyche“ oraz mistrzowskie tłómaczenie „Cyda,“ jak „Komedye“ Radziwiłłowej i t. p. Jeszcze inne ledwie za dni naszych wykluwają się z rękopisowego oprzędu, jak „Wojna Chocimska“ Potockiego, jak misterne liryki Morsztynów. Są wreszcie i takie, którym dotąd jeszcze światło dzienne nie zabłysło.

Niemiryczowa zatem mogła była znać pieśni Drużbackiej na wiele lat przed wydaniem ich przez Załuskiego.

Ale istnieje okoliczność ważniejsza od dat bibliograficznych. Niemiryczowa na ogół pisała gorzej, niż Drużbacka — pisała wszakże inaczej. Ani wyborem przedmiotów, ani wysłowieniem i obrazowaniem nie przypomina „stolnikowej Żydaczewskiej.“ Naśladownictwa zarzucić jej nie można. Powiedzieć raczej trzeba słowami Musset'a, że pijała z małego, lecz własnego kubka.

Jeśli u obu poetek znajdujemy nastrój podobny, światowo-klasztorny, erotyczno-ascetyczny, wynika to ztąd jedynie, że obie były córkami jednej epoki.

O bezpośrednich stosunkach Niemiryczowej z Drużbacką, o porozumiewaniu się ustnem lub listownem, znane mi źródła nic nie wspominają. Dwie współczesne sobie i z jednej prowincyi pochodzące poetki zdają się chodzić różnemi drogami i nic o sobie wzajem nie wiedzieć.

Podobno jednak stosunek znajomości bliższej, prawie zażyłości, łączył Niemiryczową z inną autorką ówczesną.

Pomiędzy listami, o których wspomniałem na wstępie, znajdował się jeden z podpisem F. X. Radziwiłłowa. Z oddartej i odciętej ćwiartki, trudno było dojść całej treści listu, i w tym szczątku jednak ujawniło się przyjazne, i jakby koleżeńskie usposobienie piszącej.

List był datowany z Ołyki; księżna przemawiając do Oboźnej Polnej, nazywała ją stale „siostrą.“

Zdaje mi się, że tą księżną była Franciszka Radziwiłłowa, żona Michała „Rybeńki,“ poetka, autorka dramatyczna, jedna z najuczeńszych kobiet swego czasu.

Przyjaźń siostrzana łącząca te dwie, niezupełnie równej sfery kobiety, wyrosła niewątpliwie na gruncie literackim. Każda z tych pań pracowała w innym rodzaju poetyckim; jedna uprawiała poezyę liryczną, druga dramaturgię. Nie wchodząc sobie w drogę, mogły były tem ściślejszy zawiązać sojusz.

Dopatrując się wpływu księżnej na naszą poetkę, możnaby go widzieć: najpierw w zamiłowaniu literatury francuzkiej, następnie w żartobliwem, prawdziwie komedyowem, traktowaniu pewnych stron życia.

Nie czyni to zresztą Niemiryczowej naśladowczynią. Od takich wpływów żaden talent nie jest całkowicie wolny.

IV.

W literaturze naszej pierwsza połowa wieku XVIII-go wraz z poprzedzającem ją półwieczem, uchodzi za okres bezwzględnej, martwej, jałowej głuszy. Trentowski nie waha się nazwać tego okresu: czasem barbarzyństwa w Polsce.

Ostatnie, ściślejsze badania przekonały, że w tym sądzie tkwi dużo przesady.

Koniec wieku XVII-go został już całkowicie z tego zarzutu oczyszczony, dzięki trzem, świecącym podówczas imionom: Kochowskiego, Potockiego, Morsztyna. Połowa wieku XVIII-go da się również częściowo odmyć i wybielić.

Czyż doprawdy przed Konarskim i plejadą pisarzów okresu „Stanisławowskiego,“ nic u nas nie było, prócz nadętych panegiryków i polsko-łacińskiego przekładańca?

Przed postawieniem odpowiedzi na to pytanie, stwierdzić trzeba fakt niezawodny: że w sprawach literatury własnej jesteśmy wyjątkowo wybredni i—leniwi. Nadzwyczaj lubimy gotowe sądy, bo uwalniają od myślenia samodzielnego. Ponieważ upewniano nas wielokrotnie, że od r. 1650 do 1750 nie napisano w Polsce nic godnego uwagi, więc książek z datą między tymi biegunami zawartą, wcale do ręki nie bierzemy...

Jest to bardzo—wygodne.

Wybredność znów sprawia, że kto rozsmakował się w Kochanowskim, już na Miaskowskiego, Kochowskiego, Potockiego ledwie spojrzeć raczy, a Morsztynowie, Szlichtyng, Karmanowski, Lubomirski wywołują na jego usta uśmiech politowania.

Cóż zatem będzie, gdy takiemu zechcecie mówić o Chróścińskim, o Rzewuskim Wacławie, o Ogińskim Michale — nie tykając pomniejszych wierszopisów z początku XVIII-go wieku.

On o nich nie słyszał — słyszeć nie chce. Ani radą, ani namową, ani szyderstwem nie sprawicie, żeby wziął ich do ręki, odczytał i o przeczytanych wyrobił sobie sąd—własny.

A jednak, choć im wszystkim można stawiać zarzuty poważne i usprawiedliwione, trudno zaprzeczyć, że byli poetami, i że im się miejsce na Parnasie Polskim należy.

Wybrednisiowi naszemu powiedziano, że znakomitą poetką polską *w połowie* tamtego stulecia była Drużbacka. Chwali ją na wiarę cudzą, niekiedy sam nawet odczytuje popularniejsze jej utwory, powtarza wreszcie za większością naszych krytyków, że autorka „Fabuły o książęciu Adolfie“ jest pierwszą jaskółką, zwiastującą po długiej nocy nowy rozświt polskiego piśmiennictwa...

Mały rachunek przekona tego niewolnika cudzych opinii, jak bardzo się mylił.

Drużbacka umarła około r. 1760, licząc lat siedemdziesiąt kilka, a więc w chwili drukowania „Rytmów“ była już prawie siedemdziesięcioletnią. Ponieważ, według świadectwa Janockiego, który pierwszy pisał o niej, jeszcze jako o jejmościance pannie Kowalskiej (w *Polonia Literata*) oraz Załuskiego (w przedmowie do „Zebrania Rytmów“) większą część swych utworów w młodym wieku skreśliła— właściwa jej działalność pisarska przypada na pierwsze i drugie dziesięciolecie XVIII-go w.

A więc nie zabłysnął ten talent na przełomie tak zwanej „nocy“ i tak zwanego „dnia.“ Wykluł się on wśród najgrubszego mroku owych czasów rzekomo barbarzyńskich—„w samym przepaści niezgłębionej środku, w samym ciemności najgrubszym zarodku...“

Jestto fakt ważny, którego niewolno ani pominąć, ani też niedoceniać.

A jeśli weźmie się pod uwagę, że nie jedna lecz trzy poetki w tymże samym czasie, w różnych stronach Polski, z pieśnią rodzimą wystąpiły, okaże się, że one nie były zwiastunkami wiosny nowej, lecz ptakami, które wzbiwszy się ponad mgły i chmury, obwieszczają światu z wysokości—*wieczną wiosnę.*

Dlaczego właśnie kobietom to posłannictwo przypadło w udziale? Wszędzie byłoby to dziwne—u nas najdziwniejsze. Czuła to sama Drużbacka. W zakończeniu jednego ze swych poematów, przemawiając do króla Dawida, poetka przyjmuje ton pokorny, i jakby przepraszając, że ośmieliła się głos zabrać, mówi:

Nie patrz na styl, sens, słowa, kadencye liche,
Lecz na serce—wszak twoje było proste, ciche.
Czyliś mówił do Boga, do wojska, do synów,
Nie szukałeś po księgach wybornych terminów.
Jeśli w mym wierszu gustu nie znajdziesz na-
[reszcie,
Wybaczysz, jak Pan mądry, bo to są niewieście
Koncepta, które żadnej w nauce praktyki
Nie mają—ledwie znają imię Poetyki...

Wiktor Gomulicki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Korespondencya z Paryża

o ubiorach.

14 Maja 1900 roku.

Paryż przywdział najpiękniejszą swą szatę wiosenną na otwarcie wystawy, a jego mieszkanki zadziwiają oczy przyjezdnych najgustowniejszemi toaletami nowego zupełnie kroju, nowych odcieni, przeróżnych kombinacyj ozdób na sukniach, dziwnego pomysłu kapeluszami i artystycznie haftowanemi parasolkami. Magazyny dają nam wystawy niesłychanej świetności, krawcy wysyłają na plac Marsowy najświeższe modele, pilnie dotąd strzeżone przed ciekawem okiem cudzoziemskich krawcowych, których ambicyą jest skopiować coprędzej paryzkich kolegów, aby roznieść po europejskich stolicach ostatnią paryzką modę.

Przyjrzyjmy się zblizka prześlicznym materyałom, których stosy piętrzą się w salach Luwru i Bon Marché, a przekonamy się zaraz, że wyroby te nadają się na suknie i kostiumy, na każdą porę dnia, na każde wyjście, tak kolorem jak i zaletą trwałości, czy też bogactwem tkaniny. Costume tailleur więcej niż kiedykolwiek jest w użyciu, a robi się prawie z każdego rodzaju wełny, popeliny, angielskiego Home spun, szkockich wyrobów tak zwanych Checked, nadzwyczaj trwałych, wyglądających prawie jak plecionka razem spajana, a na deszcz i kurz zupełnie nieczuła. Dalej mamy jeszcze dawne znajome a wyborowe w noszeniu Corskrew, Conerevat, Serge, Armuré, sukienka letnie, lekkie, ślicznie składające się w fałdach, a wszystko to kolorów następujących: czekoladowe, kawowe, hawana, vanille, wszystkie odcienia piaskowe, beige, od żółtego do białego prawie, brązowe (tabac), zielone, a wreszcie niespożyte kostki: biała i czarna, biała i granatowa, większe i mniejsze. Dalej mamy grenadiny ze złotą lub srebrną nitką, lub całe czarne, przerabiane jedwabiem, wstawką lub wstążką. Niesłychana rozmaitość grenadin, a suknie z nich—piękne i strojne nadzwyczajnie. Miękkie, leciutkie fulary tak miłe do noszenia w gorącą porę, nowe barwy, nowe desenie, rzucik biały na niebieskiem tle lub przeciwnie. Kolor iris, lavende, ciel, paille i jeszcze jeden rodzaj indyjskiego fularu w deseń oryginalny i dotąd niebywały. Jedwabik Twill ogromne ma powodzenie, zwłaszcza na bluzki i staniczki, a dalej krepy, muszliny, batysty, écru haftowane plumetis na przezroczu najpiękniejszych i bardzo jasnych kolorów taffetas.

Rewolucyę w obecnej modzie przyniósł nowy kostium tak zwany „wystawowy“ z krótką spódnicą, tak, ażeby można uniknąć zupełnie unoszenia sukni w wycieczkach po tem niezmierzonem polu wystawy. Pomysł ten znakomity, jest z rue de la Paix. Spódnica z wązkim brytem na przodzie, z mnóstwem zakładek z boków lub z dużemi zaszewkami o 5 centymetrów od ziemi, robi się z wełny lub sukna. Ta, którą ja w tej chwili notuję, jest zielona ciemna, z angielskiego materyału, veste lub żakietka z krótką baskiną okoloną wypustkami z zielonego jedwabiu w biały rzucik. Wyłogi i ozdoby rękawów również tymże jedwabiem ubrane, szmizetka biała jedwabna, kapelusik z szerokiej plecionej słomki zielono-żółtej, podniesiony z boku winogradem w trzech odcieniach z liśćmi; parasolka zielona z białą rączką i zielone buciki.

Oto jeszcze dwie suknie, na które warto popatrzeć, z lekkiej wełny jasno-popielatej, prawie z niebieskim odcieniem, dwie spódnice: dolna z plisowaną falbaną, górna z przodu otwarta ma bryt z taffetas bleu pastel, z tyłu szeroka fałda; bolero krótkie, przedłużone patkami z przodu, otwierające się na żabot plisowany z niebieskiej gazy i szeroki pasek, rodzaj gorsecika naszywanego czarnym galonkiem. Wszystkie zresztą kontury bolera, wyłogów i rękawów również obrzeżone tym czarnym jedwabnym galonkiem, co sprawia bardzo ładny efekt.

Druga suknia koloru mastic popelinowa; spódnica z przodu gładka, wokóło plisowana, dół naszyty trzema rolkami aksamitu wiśniowego, w środku tego naszycia małe aksamitne guziczki w równych odstępach. Bardzo to oryginalne garnirowanie, zwłaszcza zdaleka widziane, tworzy to niby deseń w regularne punkta. Stanik bardzo obcisły, gładki, z boku zapinany i ubrany udrapowanym materyałem od ramienia do paska spływającym; na ramieniu guziczkami aksamitnymi przytwierdzonym. Pasek wysoki, większymi dwoma guzikami zdobny, kołnierzyk prosty również pąsowy aksamitny, kapelusz z brązowej słomki pękiem róż pąsowych podpięty.

Dużo widuję także bluzek i staniczków odmiennych od spódnic; bluzki te najwięcej białem ubierane. Zdarzyło mi się widzieć śliczną taką bluzkę jasno-niebieską jedwabną z kamizeleczką białą atłasową, takimiż wyłogami i wystrojem u rękawów — kapelusz o dużem rondzie był zdobny powojem i czarnemi aksamitkami.

Bluzki batystowe, muszlinowe, również białymi paskami były strojone, wzdłuż lub wszerz naszywane.

Pikowe suknie białe, różowe, żółte i mauve zaczynają się pojawiać i będą podobno w wielkich łaskach u elegantek tego lata. Forma tych sukien prawie zawsze jednaka i prosta, ze względu na to, że częstemu praniu ulegać musi; więc spódnica gładka, u dołu skośnemi plisami przystebnowana, trzy lub pięć razy, zawsze liczbą nieparzystą—stanik formą bolera. z wyłogami i pasek biały wysoki. Jestto forma stereotypowa, ale można takową urozmaicić to kolorem odmiennym szmizetki lub wyszukaną formą wyłogów, które w tym sezonie są szczególniej używane, wykrojone w kontury nowe, festonowe lub szpiczaste głębokie wcięcia, oszywane gipiurą écru lub drobniutkiemi aksamitkami w szachownicę, a także pokryte haftem na tle kolorowem.

Nowością bardzo przyjemną dla oka i najskromniejszą toaletę bardzo podnoszącą są wyłogi z kołnierzykiem, batystowe lub koronkowe, przypinane na wierzch stanika, bolera lub nawet letniego płaszczyka. Kołnierze te prześlicznie są haftowane, zdobne koroneczką, i osobnemi motywami irlandzkiej gipiury. Koronki i wstawki haftowane białem i kolorami ogromną rolę grają w garnirowaniu sukien, zwłaszcza fularowych i batystowych, a nawet jedwabnych écru, okalając kontury stanika lub wzdłuż szwów sukni naszyte.

Bardzo piękną toaletę strojną wstawką koronkową zanotowałam sobie dla „Tygodnika” na publicznym koncercie. Była to suknia biała kreponowa strojna, jak wyżej wspomniałam, czarnemi wstawkami point de Venise; wstawki te w artystycznem rysunku okalały i przecinały całą wysokość spódnicy, stanika i wąziutkich rękawów, tylko kołnierzyk był z różowej panne; na białym leciuchnym z gazy kapelusiku pęk czarnych aksamitek i róż różowych; toaleta prześliczny robiła efekt i powszechną zwracała uwagę—zupełnie zasługuje na to, aby być skopiowaną.

W tym słonecznym majowym sezonie prawie nie warto zajmować się płaszczykami, jako rzeczą zbyteczną, pozwolę tylko sobie wspomnieć o prześlicznych peleryneczkach i boach, które narzucają na stanik osoby nie lubiące wychodzić do figury, a powiedzmy lepiej otwarcie, narzucają dlatego nawet w dnie upalne, bo te narzutki, szarfy, czy boa są tak prześliczne, z tak powiewnych złożone materyałów, że ogromną stanowią ozdobę letniej jasnej toalety. Przeważnie robią się z gazy i jedwabnych muszlinów plisowanych, białe i czarne z mnóstwem drobnych falbaneczek, ruszeczek formy maleńkiej pelerynki, zakończonej na przodzie bardzo długiemi wstążkami po jednej z każdej strony, prawie do ziemi, a jeszcze wstążka ta zakończona jest całą kaskadą falbanek i wstążeczek białych, czarnych i kolorowych. Boa śliczne są gęsto namarszczone tiulem białym lub mauve, przetykane wstążeczkami comète, a nawet pączkami delikatnych kwiatów jedwabnych.

Winnam też zrobić uwagę, że nigdy chyba nie było w Paryżu tak gustownych kapeluszy jak w tym sezonie wystawy, bo to niedosyć, że słomki dziwnie lekkie, że kwiaty jak świeże, ale formy tak są zgrabne, tak umiejętnie zastosowane do twarzy i sposobu czesania, że najmniej ładna osoba wdzięcznie w nich wygląda. Oto w przelocie dwa kapelusze na okaz przedstawiam: jeden duży biały directoire, pod brodą spięty aksamitkami, nenufary na włosach z pękiem liści, na rondzie leży długie czarne pióro. Drugi z liliowej gazy formą toczka okrągłego, podniesionego z boku trzema rozetkami dużemi trzech odcieni mauve i girlandą parmeńskich fiołków.

Parasolki bardzo jasne noszą do kostiumu zastosowane, zakończone falbankami, koronkami, z rączką w kształcie róży lub goździka.

Buciki żółte przyjęte na wycieczki dzienne, również białe i brązowe—do toalet wizytowych trzewiczek czarny lakierowany.

Seweryna Duchińska.

MALARSTWO.

Symboliści zapanowali tym razem w Salonie Krywulta. Na jednej ścianie Wawrzeniecki, na drugiej Niemiec, Max Klinger. Zwiedzającym często wystawy nasze znane są dobrze obrazy pierwszego. Dziwnie one wbijają się w pamięć sztywnością rysunku, jednostajnością kolorytu i pomysłów, dziwną, męczącą jakąś sztucznością.

Wawrzeniecki daje często utworom swoim poprostu tytuł „nastrój," nie uznając, aby tłómaczenie i wyjaśnienie słowami tego nastroju było dla widza potrzebnem.

Co do mnie jednak, obrazy tego artysty robiły na mnie wrażenie, jak gdyby wszystkie były dziećmi jednego, zawsze tego samego nastroju. A nastrój ten, o ile nastrój definiować można, to mięszanina grozy, bólu i gniewu jakiegoś, który zmusza malarza do tworzenia rzeczy brzydkich, odrażających, strasznych, a przedewszystkiem tak okropnie dalekich od natury. Artysta patrzy wyłącznie w głąb własnej duszy, wedle recepty najnowszych kapłanów piękna—ale musi to być dusza bardzo chora i opętana jakąś klątwą, bo jeden tylko, wiecznie ten sam dźwięk wydaje z siebie.

Pamiętne są wszystkim te tony fioletowe, lub brudno-niebieskie, ta nienaturalna zieleń drzew, jakby strzyżonych z papieru, te krzyże dźwigające na sobie rozpięte ciała ludzkie, te posągi pogańskich bogów... wszystko to znajdujemy i dziś. Nowością, przynajmniej dla mnie, jest wąż potworny, olbrzymich rozmiarów. Tego motywu nie używał dotąd Wawrzeniecki. Niedawne widać ujrzał go w głębinach ponurej swojej duszy. Bo to są wizye, ale wizye pozbawione wzniosłości i piękna, smutne, straszne, jak sny chorych dzieci.

Obraz, o którym mówię, nosi tytuł „Legenda."

Z czeluści olbrzymiej skały spuszcza się na dół gruby i niezmiernie długi wąż. Długością swoją przenosi on kilkanaście razy wzrost kobiety stojącej pod skałą. Z tych paru słów wnosić już można o przykrem wrażeniu, jakie malowidło to wywierać musi na umysł widza. Skała, olbrzymi wąż i naga, drobna kobieta.

Motyw ten powtarza się i w innym jeszcze obrazie. „Bajka błękitna" nazwana tak została zapewne dlatego, że są tam mocno niebieskie skały i niebieska mgła, to jest rzeczy takie, które tylko w bajce barwę tę posiadać mogą. Ten nadmiar błękitu bynajmniej estetycznym nie jest.

W „Krajobrazie" widzimy jakieś stopnie wykute w skale i pnące się do góry, wyżej jeszcze pnącą się gładką ścieżynę i jeszcze, jeszcze wyżej... Na stopniach stoi jakiś mnich w aureoli złotej dokoła głowy i jedna jeszcze postać ludzka, która zdaje się zdążać za mnichem.

Jestto dążenie duszy ludzkiej ku górze, ku nieskończoności — to wizya, którą miewa się niekiedy w snach dzieciństwa — to symbol ładny i niepospolity, ale to nie krajobraz.

Artysta jakby rozkoszując się każdym pomysłem swoim, powtarza dany temat po parę razy. Tę ścieżynę pnącą się ku górze spotykamy na drugim także obrazku. „Martyrologium" to tryptyk, którego dwie boczne części dość są trudne do odcyfrowania. Środkowa przedstawia zakątek jakiś zamiejski otoczony rzędami włoskich topoli. W tym zakątku wznosi się popiersie pogańskiego boga, przed którym płonie ogień ofiarny. Naprzeciwko bożka przybita do krzyża kona czy skonała męczennica chrześcijańska.

Cisza i martwota krajobrazu wyglądającego na dekoracyę tworzą jakiś bolesny i drażniący kontrast z ideą męczarni, związaną z samym widokiem rozłożystych ramion krzyża.

Z prawdziwą przyjemnością przechodzimy od tych posępnych wizyi chorobliwej wyobraźni do rzeczy tchnących siłą, zdrowiem i pogodą rzeczywistego życia. Na przeciwległej ścianie wisi niewielki obrazek Brandta zatytułowany „Ożywiona utarczka" i zdaleka pociąga widza. Co tu za ruch, prawda i siła! Tu jest walka, ale ci ludzie idą „w boje, jak na gody," a zgon pod tem jasnem niebem, na kobiercu zielonych, soczystych traw nie wydaje się niczem strasznem, ale bo w obrazie niema newrozy, matki dzieł takich, jak utwory Wawrzenieckiego. Ile w tym niewielkim obrazku Brandta jest rycerskiego rozmachu, ile życia, ile zdrowych, ożywczych pierwiastków burzy wiosennej, tego słowami opowiedzieć niepodobna.

W najbliższem sąsiedztwie znajduje się K. Górskiego „Portret dziewczynki." Ta ośmioletnia osoba z ciemnemi, pełnemi zadziwienia oczami, jest doprawdy bardzo zajmująca. Ślicznie namalowane, puszyste, jasne włosy spadają jej na ramiona. Chciałoby się popieścić te włosy. Ta dziewczynka to trochę Litka Sienkiewicza, ale jeszcze bez przeczucia przedwczesnej śmierci.

Przystąpmy teraz do cyklów Klingera, stanowiących właśnie magnes przyciągający w obecnej chwili publiczność warszawską do Salonu Krywulta. Nie są to obrazy olejne ani akwarele, ani pastele, lecz akwaforty, co znaczy miedzioryty, ale miedzioryty wykonane ręką samego artysty.

Jakkolwiek Klinger jest niezaprzeczenie symbolistą, nie zerwał jednak, jak Wawrzeniecki z życiem, przyrodą i prawdą. Człowiek interesuje go bardzo żywo. Tragedya istnienia to główny motyw, z którego wyprowadza wszystkie swoje niezmiernie oryginalne melodye. Jakkolwiek artysta prace swoje połączył w pewne całości organiczne, związkiem ideowym spojone — to jednak związku tego trudno nieraz dopatrzeć. Klinger nie przeładowywa obrazów swoich literacką treścią. Są to marzenia, wizye artysty-filozofa, dla którego dana idea w danej chwili taki właśnie przybrała kształt, okryła się szatą takiego symbolu. Filozof pomyślał, artysta z niemałym talentem oddał kształt, nie troszcząc się wielce o to, czy dla widza forma ta będzie miała to samo znaczenie, co dla niego.

To też są w jego twórczości epizody zupełnie niezrozumiałe, inne, których znaczenia z niemałym wysiłkiem domyślać się trzeba.

Cykl: „Ewa i Przyszłość" łatwiejszym jest do odgadnięcia od innych, gdyż prastara legenda biblijna służy mu za tło.

Legenda ta jednak w niezmiernie oryginalny sposób została pojętą przez artystę.

Na pierwszym obrazku widzimy Ewę na tle edeńskiego krajobrazu, nieświadomą przyczyn budzącego się w niej niepokoju. Na drugim, w skalnym przesmyku, jak fatum nieubłagane siadł u wejścia do wąwozu zwierz drapieżny, i patrzy jakimś fatalnym, nieubłaganym wzrokiem. Jak mówią wtajemniczeni, tygrys ten ma być symbolem zmysłowości, która zastępuje kobiecie na drodze jej duchowego rozwoju. Niezadługo Ewa ujrzy węża ukazującego jej w zwierciadle własną jej piękność. Do szału zmysłów przyłączy się próżność — a potem Adam wyniesie ją omdlałą z raju, u którego bram stanie anioł z mieczem ognistym. Z tego upadku kobiety wstanie cała nieszczęsna przyszłość rodu ludzkiego, podległego niedoli i śmierci. Na ostatnim obrazku z tego cyklu — śmierć-brukarz ubija z czaszek ludzkich gościniec dla przyszłych pokoleń.

Cykl „O śmierci" jest jakby dalszym ciągiem i rozwinięciem idei zawartej w poprzednim. Tragedya istnienia przed wzrokiem artysty staje w całej okropności i smutku. Mamy tu pojedyncze fragmenta niezwiązane ze sobą ciągłością treści, ale najpiękniejsze z ze branych na wystawie prac Klingera. Dwa zwłaszcza przemawiają szczególnie do wyobraźni i uczuć.

Na pierwszym rzuca się w oczy postać młodzieńca stąpającego śmiałym, nieustraszonym krokiem po ostrej kamienistej drodze życia. Węże jadowite pełzają u jego nóg—ciemność zaległa doliny ziemi, ale on nie zważa na to, i silne ramię młodzieńcze wyciąga w górę, dąży tam, gdzie rozjaśnia mroki wschodzące słońce. Młodzieniec ten to symbol dziwnej potęgi i odwagi życia, którą mieści śmiertelna pierś ludzka—symbol upartej dążności do ideału. Artysta podpisał pod nim: „A jednak!" (und doch!) A jednak jest w człowieku śmiertelnym — nieśmiertelna jakaś siła, a jednak jest on synem światła!

Dalej „Matka i dziecko." Na zastygłej piersi kobiety siadła naga dziecina. Wzrok ma pytający, usteczka skrzywione boleśnie. Ona nie pojmuje dlaczego matka zimna, sztywna i niema. W martwych rysach kobiety jest wielki smutek i cisza. Mistyczny jakiś krajobraz otacza tę kaplicę grobową, czy sarkofag, na którym spoczywają zwłoki kobiety. Kontrast między żywem dzieckiem, a trupem matki jest przejmujący do głębi.

Dalej jeszcze do tego samego cyklu zaliczone zostały: „Pokusa," „Nędza," „Czas i sława" i „Do piękności." Przed pięknością przyrody korzy się człowiek. Do piękna, które jest tylko nieśmiertelnem, wyciąga ramiona.

Jest jeszcze kilkanaście akwafort objętych wspólnym tytułem „Dramaty" i kilka luźnych obrazków: „Ścigany centaur," „Amor i śmierć," „Elf i niedźwiedź." Wszystko to są rzeczy pełne myśli głębokiej, mogące zająć zarówno filozofa, jak czciciela piękna. *H. C.*

Z za rzek i mórz.

Obronną względnie ręką wyszła z katastrofy kolejowej garść pątników naszych, udających się z Galicyi do Rzymu. O godzinie 12 w nocy pociąg wiozący około 1,500 podróżnych wpadł na linii drogi żelaznej południowej na pociąg towarowy, stojący blizko dworca stacyi Feldkirchen. Przyczyną zetknięcia się było oczywiście złe nastawienie wekslu. Wypadku śmierci nie było żadnego, a większych lub mniejszych uszkodzeń na zdrowiu doświadczyło w sumie osób 8. Z uwagi, że towarzystwa kolei żelaznych obowiązane są do utrzymywania drobiazgowej statystyki w każdym kierunku, moglibyśmy już chyba przyjść do jakichś niewzruszonych danych cyfrowych, z których dowiedzielibyśmy się napewno: Czy wypadki i katastrofy trafiają się w Europie ilościowo biorąc, w stosunku prostym do zwiększającego się ruchu osobowego — czy przeciwnie, ulepszyliśmy lub pogorszyli stopień bezpieczeństwa dla jadących kolejami żelaznemi. Nie mamy takich cyfr porównawczych, a sam ich brak pozwala nam podejrzewać, że administracye dróg żelaznych dlatego nie ogłaszają tych wyników, że się nie mają czem pochwalić. Obyśmy się mylili co do tego, ale przeczuwamy, że o niesłuszności naszych przypuszczeń trudno byłoby przekonać interesowanym w tej sprawie towarzystwom i spółkom.

Niedowierzaniem pewnem przyjęty, a po stwierdzeniu nawet ważności jego nader oszczędnie wspominany przez naszą prasę wynalazek Szczepanika, bez względu na wszelkiego rodzaju drobne niechęci, godne w każdym razie grubego podkreślenia atramentem czerwonym, zyskuje poza granicami naszego kraju coraz więcej wziętości. Oto i w ostatnich już czasach zawiązało się w Brukselli towarzystwo franko-belgijskie z kapitałem 2,300,000 franków pod firmą „La textile Szczepanik.“ Spółka wyzyskuje patenty Szczepanika na Francyę i Belgię i zakłada trzy fabryki, mianowicie: w Raboix, Saint-Etienne i Lyonie. Rada zarządzająca przedsiębiorstwa z prezesem Leonem Dehruyn na czele spodziewa się osiągnięcia z wynalazku naszego rodaka zysków bardze znacznych. Francya i Belgia wydają w przemyśle tkackim na wzory ogromną sumę 22 milionów franków, a wedle wyrachowań ludzi fachowych, przy systemie Szczepanika da się ta kwota zredukować do 500,000 franków.

Oto i krótki przykład doniosłości zmysłu praktycznego u różnych narodów i korzyści, jakie się dają osiągnąć przy jego pomocy. Ostatecznie wynalazek, który się już dzisiaj stanowczo uważa jako epokowy, zbogaci ludzi obcych, a naszemu krajowi przyniesie zyski bardzo drobne zapewne. A roi się u nas od techników; piszemy przytem dużo, kłócimy się zawzięcie, napadamy na siebie przy lada okazyi, tylko na tej drodze zawsze nas uprzedzi ktoś czujniejszy i więcej od nas rozgarnięty. A nuż jeszcze doczekamy czegoś podobnego i z Rychnowskim, nad którego zbagatelizowaniem dosyć się u nas natrudziło piór tak zwanych fachowych! To byłoby zabawne naprawdę!

Pomimo, że wystawa Paryzka powinna była odwrócić uwagę świata całego od wszelkich spraw, które się w bieżącym sezonie letnim nie będą rozstrzygać nad Sekwaną — rzeczy mają się inaczej. Włochy naprzykład urządzają sobie kongres za kongresem, i bez względu na hecę paryzką ściągają do siebie ludzi. W kwietniu zakończył się w Rzymie kongres archeologiczny chrześcijański, który zgromadził uczonych ilość pokaźną nietylko z pośród włoskiego społeczeństwa, naznaczywszy termin zebrania następnego w Kartaginie w r. 1904.

Drugi nader doniosłego znaczenia kongres naukowy miał miejsce w Neapolu. Treścią jego była walka z cierpieniami tuberkulicznej natury. Przybyli przedstawiciele całego świata naukowego obu półkuli, poczynając od imion najgłośniejszych w tej gałęzi wiedzy, i wielu, bardzo wielu innych, z którymi mniej często spotyka się przeciętna publiczność czytająca. Niemcy, Austrya, Włochy, Hiszpania, Anglia, Rossya, Stany Zjednoczone—wszystko to było w Neapolu reprezentowane, a olbrzymi teatr San Carlo zaledwie pomieścił tłumy. Zjazd otwartym został w przytomności pary monarszej, ministeryum włoskiego i wszelkiego rodzaju znakomitości.

Jednym z wyników praktycznych kongresu ma być utworzenie komitetu, który za zadanie weźmie sobie zorganizowanie międzynarodowego związku dla zwalczenia grużlicy. Arystokracyi włoskiej przyznają wogóle znalezienie się zgodne z ważnością zadania, jakie podejmuje nauka, i hojny współudział w szafunku pieniężnym dla nadania mu doniosłości praktycznej. Kongres zatem uważać należy jako ważny. Szkoda tylko, że nie obszedł się on bez skandalu bardzo przykrego, a tak pospolitego, że trudno nawet zrozumieć jakim sposobem przyjść doń mogło.

Jednem z nieodłącznych akcesoryów takich zebrań międzynarodowych bywają, jak wiadomo, rozmaitego charakteru uroczystości i festyny. Nie zbywało na nich i w Neapolu oczywiście. Między innymi poczuła się do obowiązku podjęcia dostojnych gości i municypalność miasta także. Zaproszenie odebrali wszyscy przyjmujący udział w obradach wiecu. Czy na kartach inwitacyjnych nie zamieszczono obowiązującej formy ubrania, czy też znaleźli się starego autoramentu uczeni, nie mogący lub nie chcący pogodzić się z frakiem i białym krawatem, dość, że znalazło się kilku takich, którzy przybyli na festyn w zwykłych codziennych ubraniach. Tym służba wzbroniła wejścia, a ponieważ była to służba nie dworskiej ale municypalnej dressury, przeto wywiązała się z udzielonej sobie instrukcyi w sposób całkowicie demokratyczny. Panowie uczeni ze swojej strony nie okazali dosyć obojętności na to wykluczenie, i postanowili przemocą wejść na salę, licząc na swoje dobre prawa. Na przemoc—przemoc! Wezwano w pomoc policyę i straż ogniową, a organa te znane ze swojej stanowczości w całym tak zwanym świecie cywilizowanym, obeszły się z oponentami niefrakowymi jak z wszelkiego innego rodzaju oponentami, to jest gładko i pięknie zrzuciły ich ze schodów. Wszędzie jak widać władze wykonawcze stojąc przy literze nie przy duchu instrukcyi, dopuszczają się niekiedy takich drobnych pomyłek. Tym razem wszakże pomyłka miała następstwa niefortunne i natychmiastowe. Uczeni obecni już na sali dowiedziawszy się w jaki sposób obeszli się pachołkowie publicznego porządku z ich niefrakowymi kolegami, wyszli z sali gromadnie i zebrawszy się w poblizkim hotelu Gambrynusa, wystosowali protest przeciw temu niewinnemu figielkowi policyi, która nawiasem mówiąc, w niepoczytalności rzemiosłowej niewiadomo nawet czy ocenia, jak się zwierzchnim władzom swoim przysłużyła. Jużciż niepodobna żądać, aby członkowie kongresu po tym proteście pozwolili się byli zaprosić po raz drugi, aby przyjęli jakiekolwiek usprawiedliwienie, bo tu nie o nie przecież chodziło; to też piszą, że syndyk miasta wraz z radą swoją jest w kłopocie prawdziwym.

Wytresowali sobie Włosi policyę do energicznej akcyi, to też mają tę energię na zawołanie, a nawet bez zawołania żadnego.

Skandal unosi się w atmosferze naszych czasów, od skandalu zaczyna się i na skandalu kończy większość różnego porządku spraw ludzkich. Zależy tylko, co ktoś nazywać gotów tem mianem. Otóż zdaniem naszem sprawa, o której słów kilka smutnych mamy do powiedzenia, do tej kategoryi bezwzględnie zaliczoną być winna.

Choćby bowiem ktoś o niepogwałcalności swobody osobistej miał jak najszersze pojęcia, choćby wyznawał zasadę, że za swój grosz wolno człowiekowi popełniać wszelkie możliwe i niemożliwe niedorzeczności, chodzić na głowie zamiast na nogach, i dopuszczać się różnych więcej lub mniej dowcipnych extrawagancyi, zawsze musi taki wyrozumiały człowiek zgodzić się na to, że jest pewna granica, której przekroczenie acz nie naraża na odpowiedzialność wobec organów porządku publicznego, naraża jednak wobec opinii całej ogromnej większości społeczeństw cywilizowanych, i jednostki przebierające miarę w swawoli, i grupy społeczne, do których się te jednostki zaliczają. Oto fakt godny rozpowszechnienia:

W miesiącu Marcu roku bieżącego odbywała się licytacya koni po zmarłym księciu Westminster w Anglii. Zjechało się z obu półkuli wszystko, co się oddaje sportowi, a przytem posiada majątek znaczny, spodziewano się tam bowiem cen nadzwyczajnych. No i były nadzwyczajne, a między niemi jedna taka, o jakiej niewątpliwie nie słyszał dotąd nikt. Koń nazwiskiem Flying-Fox sprzedanym został za okrągłą sumkę 37,000 gwinei czyli 1 miliona franków. Był tam cały kwiat sportu i zapewne ciekawi byliby czytelnicy dowiedzieć się, kto też został tego drogiego zwierzęcia szczęśliwym nabywcą? Został nim p. Edmund Blanc znany powszechnie, jak piszą, w tych sferach hodowca ras wyścigowych. Idzie tylko o to już, kim jest ów p. Blanc. Ponieważ znaną nam jest jedna tylko rodzina tego nazwiska w Europie, posiadająca fortunę wielomilionową, przypuszczamy, że dzisiejszy właściciel tego Flying-Foxa musi do niej należeć. Miliony tego sportsmana pochodziłyby w takim razie ze szlachetnego przedsiębiorstwa w Monte-Carlo, gdzie ojciec czy dziad tego europejskiego na-

baba (bo nie wiemy napewno) z niepospolitem dla własnej kieszeni powodzeniem, grasował przez cały szereg lat.

Nikt oczywiście nie będzie dzisiaj dochodził wiele tam łez, krwi i hańby jest na tym groszu przeklętym, bo dzisiaj, w pewnych mianowicie sferach, ciekawość taka wyszła z mody zupełnie, no, ale wszystkiemu, jak powiedzieliśmy, miara, granica i kres jakiś być musi.

Patrzmy co się dzieje dokoła nas. Łaknący strawy i dachu nad głową są liczni dzisiaj, liczniejsi niż byli kiedykolwiek, i niekoniecznie wszyscy oni są analfabetami, a pisma bębnią o takich wypadkach w najgłupszy sposób, bez jednej krytycznej uwagi, bez zastanowienia się, o ile szały takie mogą być podawane jako fakta nie przekraczające granicy — nie tego co wolno, ale tego, co się godzi.

Trzeba się liczyć z takimi objawami, do jakich należą rozpacze ludzkie, bo chociaż wielkie swawole lekkomyślnych przechodzą niepostrzeżone niby, ale tylko pozornie; na dalszą metę biorąc pełne są one następstw, a nawet pełne tajemniczej grozy.

W Paryżu zapowiedziany jest na dzień 30 Lipca roku bieżącego kongres prasy. Trwać on będzie do 3-go Sierpnia. Obrady mają przez cały ten czas być nieprzerywane żadnymi festynami, jak to zwykle dotąd miewało miejsce, i dopiero po załatwieniu spraw porządkiem programu wskazanych, rozpocząć się mają uroczystości. Udział czynny z prawem głosu mieć będą w tym wiecu tylko osoby należące do międzynarodowego związku dziennikarzy i tych liczbę oznaczył komitet ogółem na 400. Rozdzieloną ona będzie na wszystkie stowarzyszenia należące do związku międzynarodowego, w stosunku do liczby członków jaką liczy każde z nich. Dla krajów, w których stowarzyszenia dziennikarskie nie istnieją lub istnieć nie mogą, pozostawiono tylko 10 miejsc. Każdy z członków kongresu ma prawo wprowadzania ze sobą żony, córki lub siostry, które nadto korzystają ze wszystkich zniżek i ułatwień przysługujących członkom. Na czele komitetu organizującego kongres stoi Alfred de Mezières — zastępcami jego są: Paweł de Cassagnac, Julius Claretie i Adryan Hebrard. Co do tych ułatwień, o których wzmiankowaliśmy, to bliżej nie określa ich żadne z ogłoszeń.

W porządku dziennym obrad znajdujemy dużo formalnych kwestyi — z tych zaś, które ogół cały bliżej interesować mogą, wymienimy: Ankieta o moralnem, materyalnem i społecznem położeniu dziennikarzy w różnych krajach—dalej rozprawy nad prawem własności zamieszczanych w pismach rysunków i należących do nich tekstów, nakoniec cywilna i karno-sądowa odpowiedzialność dziennikarstwa.

A. S.

JULIUSZ ZEYER.

Na pograniczu obcych światów.

przełożył MIRIAM.

(Dalszy ciąg).

— Mój Boże! — zawołałem, gdy Flora się odwróciła — jakąż ty wagę zbyteczną przypisujesz naszej rozmowie! Czyż ja wiem, czyż ja badam, dlaczego pan Frydecki córki swojej nie kochał? Niekiedy bywa miłość lub brak jej czystą fantazyą, czystym trafem! Kochamy kogoś, że ma czarne włosy, nienawidzimy drugiego, że ma rude! Są i tacy dziwacy, że nienawidzą, dajmy na to, córkę własną z powodu matki, uważając ją za dziedziczkę grzechów tamtej...

Nie pojmuję do dziś, jakem mógł coś podobnego powiedzieć. Myślałem wprawdzie, że Flora nie miała najlżejszego przeczucia o winie i tragicznym końcu swej matki, nie miałem tedy również pojęcia o ciężkości ciosu, jaki prawie mimowoli jej zadałem. Później dopiero dowiedziałem się, że dawna piastunka część strasznej tej historyi nieostrożnie przed Florą wygadała.

Śmiertelna bladość, która okryła twarz Flory, wykrzyk, słaby wprawdzie i głuchy, ale niewysłownie bolesny, który po słowach moich rozległ się w cichej sali, niby westchnienie konającego, pouczyły mnie wnet o mej omyłce i krwawem odezwania się mego barbarzyństwie. Flora zachwiała się, ręce jej kurczowo chwyciły się poręczy wielkiego fotelu. Rzuciłem się do niej, myśląc, że mdleje i chcąc ją podtrzymać. Odskoczyła jak od płazu jadowitego.

— Nie dotykaj mnie! — jęknęła z trwogą i wstrętem.—Ręka twa splami mnie! Jesteś nędznik, Łazarzu, nienawidzę cię! Tak, nędznik! Miesiące całe dręczysz bezbronną kobietę, która z ufnością głowę na piersi twej złożyła, a teraz oto poważyłeś się zdeptać proch drogiej mi zmarłej! Kto ci dał prawo sądzić tę nieszczęśliwą?

Łkanie przerwało jej mowę. Łzy strumieniami ciekły jej po twarzy.

— Przebaczenia!—wołałem zgnębiony.

Flora przyciskała sobie skronie obu rękoma i rzucała dokoła rozpaczliwe spojrzenia. Chciałem uchwycić jej rękę, ale wyrwała mi ją.

— Sierota, sama żyję na świecie!—szlochała załamując ręce. — W moc twoją oddano mnie, i jeżeli chciałeś mnie zmiażdżyć, udało ci się to, zaiste! Ty nie wiesz, coś popełnił, ty nie wiesz, jak głęboko tą najśmiertelniejszą raniłeś mnie strzałą... i to właśnie dziś, właśnie dziś... Och, Łazarzu, powiedzże sam, czy jest nieszczęśliwsza na świecie kobieta? Dziś właśnie musiałeś zelżyć mą matkę, dziś musiałeś na wieki odepchnąć mnie od siebie, zamordowawszy świętą dla mnie jej pamięć... dziś... w chwili, gdym ci chciała powiedzieć... że szaleję z błogości, że zapomnieć chcę o twej surowości, przeto że tak niewymownie szczęsną się czuję... przeto że iskrę nowego życia pod sercem noszę... że sama matką jestem!

— Floro, Floro! Przebaczenia, na Boga! — wykrzyknąłem. — Przebaczenia, przez litość! Dość już jestem ukarany tą straszliwą gorycą w najsłodszej godzinie swego życia!

Ale Flora zachwiała się znowu, a gdy ramię moje owinęło się wokół jej ciała, jak ręka skruszonego grzesznika wokół krzyża zbawczego, wyrwała się znowu z mego objęcia i w dzikiem wzburzeniu szarpnęła kilkakrotnie z całej siły za sznur od dzwonka, tak, że ten przerażająco, jak na pożar, w śpiącym rozebrzmiał domu. Śpieszne kroki przelęknionych służących ozwały się wkrótce na korytarzu, i klucznica, blada jak śmierć, wpadła do pokoju.

— Oh, Klaro, miła Klaro, jest mi bardzo niedobrze!—zawołała Flora, opamiętawszy się poniekąd, i rzuciła się staruszce na szyję. — Proszę, odprowadź mnie do mego pokoju...

— Mój ty Boże, mój ty Boże!—biadała staruszka.—Zaniesiemy panią na łóżko!

— Nie, nie, Klaro, nie do sypialni, do mojego pokoju, położę się tam na kanapce...

Stałem w ciemnym korytarzu przed jej drzwiami, słyszałem uspokajające słowa staruszki i westchnienia biednej Flory. Przyniesiono poduszki, kołdry, świeżą wodę... Zdawało się, że czas zatrzymał się na zawsze. Nareszcie wyszła Klara, która przeczuwała mnie na korytarzu. Wierne jej oczy patrzały na mnie ze wzruszeniem i tkliwością przy słabem świetle, ktore trzęsło się w drżącej je ręce.

— Śpi!—szepnęła. — Zostanę u niej. Niech się pan nie frasuje, niech pan spać idzie. Tutaj zimno, i pan trzęsie się cały. Było to tylko wielkie wzburzenie, teraz uspokoiła się zupełnie.

Położyłem się spać, ale rozumie się, żem przez całą tę długą noc oka nie zmrużył.

XII.

Rano siedziałem w wielkiej sali i czekałem z upragnieniem na ukazanie się Flory, ale gdy wreszcie otwarły się drzwi, ku którym z tęsknotą co chwila obracałem oczy, zjawiła się w nich tylko stara klucznica, Klara.

— Jak się czuje?..—spytałem smutnie.

— Wszystko dobrze, panie — odpowiedziała Klara. — Po chorobie ani śladu. Pani prosi pana tylko, aby jej nie przeszkadzać odwiedzinami. Wstanie dopiero koło południa i przyjdzie na obiad tu, jak zazwyczaj. Oto przynoszę zresztą liścik.

Chwyciłem chciwie kartkę, było to kilka tylko słów, napisanych ołówkiem:

„Uniosłam się wczoraj zanadto, przebacz mi wzburzenie me... jak ja ci przebaczam... Piszę dlatego, że chcę cię bardzo a bardzo prosić, abyś ani słówkiem nie wzmiankował już o tem, co zaszło między nami. Będę się starała zapomnieć o wszystkiem.”

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

KRONIKA.

Wystawa.

Ponieważ z rozmów i pogawędek poufnych przedostał się już do pism peryodycznych projekt urządzenia w Warszawie wystawy, przeto o tym projekcie słów kilka dla wiadomości czytelników podajemy w tem miejscu.

A najprzód zaczynamy od objaśnienia, że ma to być wystawa ogólna, zatem obejmująca wytwórczość naszą na wszystkich obszarach działalności, a więc: rolnictwo i jego gałęzie pomocnicze, przemysł fabryczny, górniczy etc., arcydzieła, sztuki, naukę, pedagogię — jednem słowem produkcyę miejscową w najobszerniejszem i najogólniejszem rozumieniu.

Zarysy tego projektu w dzisiejszem jego stadyum nie wspominają o terminie, pozwalając w każdym razie przewidywać nam, że gdyby myśl sama przyjęła się, w wykonanie przed upływem jakichś dwóch lat mniej więcej, wejśćby nie mogła.

Nieokreślonym jest termin tej ewentualnej wystawy, nadto niewiadomą dzielnica miejska lub przyległość podmiejska, na którejby się jej gmachy i pawilony rozmieścić dały; co do środków materyalnych, za któreby to dzieło stanąć mogło, to nie odważa się dotąd nikt proponować źródeł, z którychby na to, w każdym razie nader kosztowne, przedsięwzięcie zaczerpnąć było można.

Streszczając to, co jest, a czego niema, wolno nam powiedzieć, że dotąd jest myśl nie wchodząca w żadne szczegóły i drobiazgi, a do rubryki tego, o czem się dowiedzieć mamy, zapisać wypadnie: czas, miejsce i kwestyę pieniężną.

Aby się łatwiej oryentować mogli przyszli organizatorowie przyszłej wystawy, zarządziła „Gazeta Polska“ rodzaj ankiety ustnej, którą zajął się ktoś ze współpracowników tego pisma, zasięgając opinii ludzi używających u nas pewnej wziętości w rozmaitych zawodach i na różnych polach działalności. Wynik tego, jak go dziennik nasz nazywa szczęśliwie, wywiadu, okazał się w sumie projektowi wystawy przychylny w zasadzie. Delegowany „Gazety Polskiej“ rozmawiał w tym przedmiocie z pp.: Stanisławem Kłobukowskim radcą Tow. Kred. Ziem.—Władysławem Kiślańskim prezesem Warsz. Oddz. Popier. Ross. Przemysłu i handlu — Karolem Hennebergiem właścicielem dóbr Nowy Dwór—bar. Leopoldem Kronenbergiem prezesem dr. żel. Warsz.-Wied. — Tadeuszem Kowalskim radcą Tow. Kred. Ziem. — Dr. Janem Karłowiczem — Ks. Maciejem Radziwiłłem prezesem War. Tow. Dobrocz.—Antonim Sygietyńskim literatem — Józefem Wernerem właś. zakł. przem.—Kazimierzem Natansonem—Julianem Wieniawskim dyr. warsz. Tow. wzajem. kred.—Teodorem Wernerem właścicielem fabryki pod firmą: Norblin i Werner, i wielu bardzo innymi, których opinie motywowane podaje „Gazeta Polska.“ Różnice zdań, jeśli są jakie, dotyczą głównie szczegółów, większych lub mniejszych dających się przewidzieć trudności — ostateczny wynik wszędzie prawie dowodzi, że myśl wystawy jest w zasadzie trafną.

Szkoła.

Zakładana obecnie w Warszawie, staraniem urzędu starszych zgromadzenia kupców szkoła handlowa siedmioklasowa uzyskała już zatwierdzenie ministeryum skarbu. Szkoła utrzymywaną będzie wyłącznie kosztem zgromadzenia kupieckiego. Wykładane przedmioty wykazuje jej program w tym porządku: Arytmetyka handlowa w rossyjskim, polskim i obcych językach—administracya handlowa i przemysłowa—ekonomia polityczna—historya handlu—chemia i towaroznawstwo—technologia i geografia handlowa. W siedmiu klasach szkoły, pięć będzie ogólnych i dwie specyalne. Na kandydatów do szkoły pierwsze miejsce będą mieć synowie kupców—w braku tych ubiegać się może młodzież pochodząca z innych stanów. Liczba uczniów wyznania mojżeszowego nie może przewyższać ogólnej cyfry 40%.

Wskazówki i rady.

Kwiczoły pieczone z rożna.

Porą kwiczołów jest głównie Marzec i wiosna. Oskubane z wierzchnich piórek, najstaranniej odciągnąwszy dróbka, zostawiając nóżki, opłókać bez paproszenia ,wnętrzności, gdyż kwiczoły żywiąc się samym jałowcem, właśnie tym smakiem gorzkawym dla smakoszów się odznaczają. Po opłókaniu lekko nasolić, owinąć całe cieniutkiemi plasterkami młodej słoninki, wziąść cienki drewniany patyczek, wsadzić jak na rożen, dziurawiąc je wpoprzek, a pomiędzy każdym jednym a drugim włożyć cienki plasterek bułeczki, przywiązać patyczek do prawdziwego żelaznego rożna i zrobiwszy mały ogień z cienkich drewienek, piec nad płomieniem, z początku nic, a w końcu bardzo suto masłem polewając. Słoninka i bułeczki powinny się zrumienić dobrze. Podając na półmisek zsunąć ostrożnie z patyczka, żeby leżały jak na patyczku przełożone grzankami. Można je smażyć obwinięte w ten sposob na patelni na wierzchu, kładąc odrazu w bardzo rumiane masło, nigdy jednak tak dobre nie będą, a przy tak kosztownej zwierzynie jak kwiczoły, warto trochę zachodu.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. M. Szep. Litery do znaczenia dajemy na arkuszach z krojami i od czasu do czasu w dodatku modnym do „Tygodnika.“ Pojedynczych liter nie wysyłamy nigdy nikomu — takie trzeba zamówić u rysownika.

P. Zofia Ostr. Modele sukien letnich przedstawiamy w dodatkach „Tygodnika Mód“ — bluzek daliśmy już mnóstwo wzorów, Sz. Pani znajdzie je w każdym prawie numerze. Spódnice fałdowane są świeższe od gładkich; można dać gładki, z tyłu kontrafałdę podwójną, boki fałdowane.

P. Leonilda Kond. Bibułek na kwiaty można dostać w sklepach galanteryjnych i składach papieru, a przybory do kwiatów trzeba kupić w fabryce kwiatów.

P. Sadk. O formę spódnicy najlepiej zgłosić się do składu form Maison-Phenix Niecała Nr. 12.

Pani Zofia Jan. Niepodobna samej nauczyć się dobrze kroju, tak, aby módz krająć z miary bez pomocy formy gotowej. Aby krój umieć dobrze trzeba nietylko uczyć się od osoby umiejętnej, ale i praktykować pod jej kierunkiem. Wycięcie formy jest łatwe, ale dopasowanie do figury, aby suknia pięknie leżała, wymaga nauki, wprawy i zdolności.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

GRONKIEWICZ

Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne
Załatwia wszelkie czynności w zakres biura wchodzące. **DZIAŁ DAMSKI** prowadzony bardzo starannie. **Czysta N-r 6.** Telefonu 178.

PRACOWNIA 2066
Kapeluszy i Strojów Damskich
„ROMANA”
Warszawa, Szpitalna N-r 6.

Darmo!

illustrowane cenniki na **BIELIZNĘ** wysyła
SPECYALNA PRACOWNIA
W. KUSIDŁOWICZ
w Warszawie, Krucza 42. 2039

BLECHSCHMIDT Szewc przeniósł się z Nowego Światu
na CHMIELNĄ № 31
2050 **(Hotel Royal)**
Poleca się względom Sz. Publiczności.



Vin de Saint-Raphaël
rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające.
Broszura d-ra de BARRE. o winie St. Raphaël jako o pożywnym, wzmacniającym wysyła się na żądanie.
Smak jego jest wyśmienity.
Konserwuje się sposobem Pasteura.



Ostrzega się przeciw podrabianiom
Compagnie du Vin de Saint-Raphaël
Valence, Drome, France.

SZTUCZNA CEROWNIA
oraz pralnia Firanek i Koronek
Teofili Zalewskiej 202
Warszawa Królewska 45 m. 12.

Nowo-otworzony Magazyn
STROJÓW DAMSKICH
SABINY 2033
poleca wielki wybór kapeluszy z najświeższych modeli zagranicznych po cenach b. przystępnych. Krakowskie-Przedmieście № 51.

Zmiana adresu
Magazyn Zegarmistrza W. GRABAU
egzystujący od 1873 roku 2055
przeniesiony został na ulicę **Nowy-Świat 57.**

Patentow. w Anglii.



Crême CAZIMI
METAMORPHOZA
przeciwko
PIEGOM.
Prawdziwy tylko z podpisem jak obok Cazimi. Bez tego podpisu podrobiony. Sprzedaż we wszystkich Aptekach, Składach Aptecznych i Perfumeryach. — Składy główne w Domu Handlowym I. B. SEGALL w Wilnie i Odessie. W Warszawie u Fr. Pulsa i L. Spiess i Syn 2080

Najlepszy środek kosmetyczny. Nadaje twarzy świeżość i gładkość.

Krojczyni systemem Wortha
przyjmuje suknie do roboty od rb. 10 z dodatkami. Żakiety od rb. 6.
WIDERA
w Warszawie, Złota 16, m. 13.

S. HISZPAŃSKI
SZEWC 2047
Od 1 Lipca tylko
Erywańska № 16.

ZOFJA KRAKÓW
Z PARYŻA
KAPELUSZE, NOWOŚCI.
4. Czysta 4. 2046

Obuwie wykwintne Damskie i Męskie
fasony wiedeńskie
à la Renaissance!!...
fasony paryskie
GABRIELLE CARMEN BARDA
w Warszawie, Nowy-Świat N-r 43.

SZANOWNE PANIE
uprasza m o zwiedzenie nowo-otworzonego magazynu mód
Maryi Anieli Szafrańskiej
Marszałkowska gmach Tow. Rossya.

Wiedeńska Fabryka Kapeluszy
SŁOMKOWYCH DAMSKICH I DZIECINNYCH
STANISŁAWA BERBIES
w WARSZAWIE, **Nowy Świat Nr. 59,** w oficynie poprzecznej. Poleca wielki wybór kapeluszy damskich i dziecinnych po cenach przystępnych, odświeża i przefasonowywa podług najświeższych żurnali.
2070

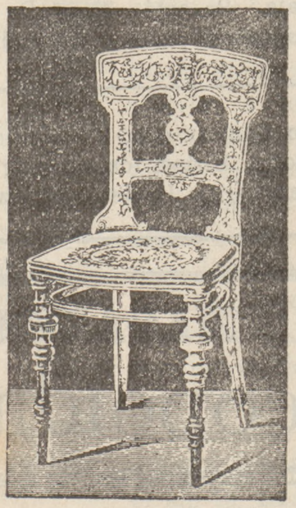
Zakład Tapicerski i Dekoracyjny

znany z dobrej i gustownej roboty
poleca meble gotowe, oraz przyjmuje obstalunki podług najświeższych modeli, jak również szycie portyer i przerabianie mebli.
F. Piątkowski
2056 **Elektoralna № 9.**



FABRYKA GORSETÓW
Wilhelma Steiner
Warszawa, Ś-to Krzyzka 34 218
Wysyła na prowincyę za zaliczeniem szybko i akuratnie.

W zakładzie naukowym 6 klasowym żeńskim
Jadwigi Taczanowskiej
Marszałkowska 129
zapis pensyonarek i przychodnich na rok szkolny 1900/1 odbywa się codziennie. Egzaminy nowo-wstępujących rozpoczną się 26 maja. 2081



AKCYJNE TOWARZYSTWO
Fabryki Mebli Wiedeńskich
JAKÓBA i JÓZEFA KOHN
Warszawa, Plac-Teatralny № 11.
Poleca
wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,
mianowicie:
MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.
Pierwsze źródło tej branży.
CENY PRZYSTĘPNE. 21

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Felicyi Ginejko przy zakładzie froeblowskim ***Jadwigi Chrząszczewskiej***
w Warszawie, Nowy-Świat 21. 2022

SKŁAD WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH
Fr. Tomaszkiewicz
Długoletni współpr. firmy Żyrardów
w Warszawie (Krakowskie-Przedmieście № 64), Gmach Resursy Obywatelskiej,
poleca:
Płótna Bielefeldzkie, Żyrardowskie, Jarosławskie i Włościańskie Prześcieradła płócienne i bawełniane, Chustki do nosa, Ręczniki, Bielizna stołowa, Madapolamy, Victorya, Kołdry watowe i pikowe, Drylichy na materace, Wyroby pończosznicze, Wielki wybór firanek i t. p. 2043

JEDYNE
Praktyczne przepisy
Konfitur, Konserw, Soków, Marynat, Wędlin, Wódek, Likierów, Win owocowych, Ciast i t. p. bez konkurencyi
przez
AUTORKĘ 365 OBIADÓW
Wydanie osiemnaste (XVIII).
Cena rb. 1 kop. 50
Warszawa. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. Na Galicyę: Kraków, Księgarnia Gebethnera.

Dr. A. Buckiewicz
przeniósł się na **Nowogrodzką № 24.**
Wewnętrzne i skórne (specyalnie reumatyzmy, skrofuły, nerki). Prócz poniedziałków od 12—1 i 5—6. 206

Nader ważna wiadomość.



Kanarki z Harcu śpiewające w dzień i przy świetle, od rb. 5, oraz samiczki b. dobre do spustu. Papugi Aleksandryjskie rb. 5. Para małych papużek rb. 4. Amerykańskie ptaszki, para od rb. 3. Kakadu, papugi dobrze gadające, Rozelle i Lozity pięknie opierzone, Kardynały, chińskie słowiki, rajskie ptaki oraz Ryżowce. Złote i srebrne Rybki, Akwarya, Groty, Rogi, Siateczki, Klatki i Muszle.
ERNEST PESZEL
2054 **Nowo-Senatorska 7.**

!!Ważne dla pań!!
Pracownia ubiorów damskich, prowadzona przez specyalistę krawca damskiego
M. SZTYKGOLDA
Nowolipie № 9.
Poleca: kostiumy i wszelkiego rodzaju okrycia damskie, wykonane podług najnowszych francuzkich modeli odznaczających się wykwintną robotą i eleganckiem wykończeniem. Obstalunki z własnych lub powierzonych materyałów wykonywają się szybko i akuratnie. Ceny możliwie nizkie.

Tanio—prędko—elegancko
Znaczenie wypraw
i wszelkie 2023
Hafty salonowe
przyjmuje się: **Żórawia № 30,** m. 15, róg Marszałkowskiej.



Fabryka Gorsetów
Heleny du Bois
2072
Marszałkowska 132, I-sze piętro
poleca gorsety kroju francuzkiego z materyałów wyborowych.

№ 11. CHMIELNA № 11.
W. MODZELEWSKA,
Najtańsza Pracownia Bielizny
Szyje koszule od kop. 20. — Znaki od kop. $2^1/_2$. — Wielki wybór eleganckiej gotowej bielizny.—**Wyprawy gotowe od rub. 100.**—Handlującym rabat. 2036

Дозволено Цензурою. Варшава, 26 Апрѣля 1900 г. Redaktor **Jan Skiwski.** **DODATEK.**
Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.